



W Bielsku Podlaskim — jubileuszowo

Bielski zespół chórny „Wasilochki” obchodzi jubileusz 25-lecia działalności artystycznej. Powstał w 1964 roku z inicjatywy działaczy Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Wśród założycieli byli znani społecznicy, m.in. Jan Szurbak, Włodzimierz Rajewski, Jakub Bazylik, Michał Artyszewicz. Pierwszym dyrygentem zespołu był Aleksander Łukaszuk, po nim przejął chór Jerzy Szurbak, działający ceniony dyrygent Zespołu Muzyki Cerkiewnej przy Operze Kameralnej w Warszawie. Od 20 lat kierownikiem artystycznym i dyrygentem jest Sergiusz Łukaszuk. Wcześniej był akompaniatorem zespołu „Wasilochki”. To nie inne, ale jak bielski zespół określa się polne kwiaty chłapy. Tak też jest repertuar zespołu. Śpiewają piosenki skoczne i melodyjne, rzetelne i radośnie, ludowe białoruskie, ale też nie brakuje w repertuarze piosenek rodem z Podlasia. Zespół tworzy ponad 40-osobowy chór mieszany oraz 6-osobowa kapela instrumentalna.

Dotychczas, przez całe czterdziestolecie „Wasilochki” dali ponad 600 koncertów zarówno w województwie białostockim jak i w kraju. Występowali z powodzeniem, m.in. w Toruniu, Płocku, Bydgoszczy, Poznaniu. W spocie na deskach Opery Łódź uświetniali festiwal zespołów ukraińskich. Dwukrotnie koncertowali na Białorusi wędrując zbierając zasłużone brawa. Ostatnio telewizja białoruska dla studia w Mińsku nagrała 40-minutowy program artystyczny z udziałem bielskiego chóru.

Wczoraj natomiast z udziałem licznie zaproszonych gości m.in. sekretarza KW PZPR — Michała Kozaka w Bielskim Domu Kultury „Wasilochki” wystąpił z jubileuszowym koncertem z okazji 25-lecia istnienia. Dobrze zapisał się chór przez te lata na mapie kulturalnej Białostocczyzny. W uznaniu dorobku List gratulacyjny przysłał Minister Kultury i Sztuki. Zasiadali członkowie zespołu otrzymali także i srebrne odznaki Zasłużonych Białostocczyzny, które odznaki PZPR oraz nagrody wojewody białostockiego i władz terenowych.

Na jubileusz koncertował zaprzyjaźniony zespół „Lawony” z Grodziszewskiego zbierając gromkie brawa.

Dołączamy się do gratulacji z najlepszymi życzeniami.

(m-4)

Szacunek dla skarbów ziemi

Neuruchomienie kapitału nad polimetalicznych w Krzemianach stanowi niezbędny warunek zachowania piękna Ziemi Suwalskiej. Taką rolę konkludują zakończony wczoraj ogólnopolskiej narady głównych geologów województwa. Przez kilka dni nad jeziorem Wigry dyskutowali nad projektem prawa geologicznego oraz głównymi kierunkami poczyną w dziedzinie geologii.

Podkreślono konieczność spełnienia wymogów ochrony środowiska podczas wydobywania surowców ze skarbów ziemi wymaga naradzenia zasady racjonalizacji. Ich zasoby są przecież ograniczone. Naradza miała charakter szkoleniowy. Z jej uczestnikami spotkał się wicewojewoda Stanisław Szawłowski. (m)

W SKRÓCIE

ROZMOWY
RZĄD — NSZZ
„SOLIDARNOSC” II

22 bm. odbyło się spotkanie strony rządowej pod przewodnictwem członka Rady Ministrów, ministra Pracy i Polityki Społecznej, Stanisława Kozaka. W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej, Ministerstwa Finansów, Ministerstwa Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Ministerstwa Przemysłu, PZU, ZUS i NSZZ „Solidarność”. Omówiono następujące problemy: 1 — płatności łącznych zobowiązań pieniężnych rolników z tytułu podatku rolnego składki na ubezpieczenia społeczne i PZU; 2 — relacji cenowych na środki produkcji i PZU; 3 — cen skupu stosowanych przez spółkę Piel-Pol.

Znaleźnisko w centrum Białegostoku

Cląg dalszy ze str. 1

domniemywać, że zginęli w tym miejscu dwaj bojownicy tyndowscy. Zginęli z bronią w ręku, bohatersko walcząc o prawo do godnej śmierci.

Kto z białostoczian może rzucić nieco więcej światła na ów tragiczny szedł z

Cląg dalszy ze str. 1

wzbogaciła się o nowe kontakty, Okręgowa Spółdzielnia pozyskała czterech nowych partnerów, ale nie są to takie efekty, których oczekiwano.

Mniejsze, niż się spodziewano zainteresowanie wzbudziły dwie wystawy towarzyszące Targom w Białymstoku — podkreslił zastępca dyrektora Departamentu Współpracy z Zagranicą w Ministerstwie Handlu, Zbigniew Izdebski — było zintensyfikowanie wy-

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Jest postęp, ale...

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Cląg dalszy ze str. 1

Zadnych szlabanów, żołnierzy, celników. Wciąż te same zwyczajarskie winnice na łagodnych zboczach u stóp Alp, nieskazitelnie białe domki ze spadzistymi dachami, most przerzucony przez Ren i nagle jesteśmy w Schaen, jednej z największych (ponad 4,5 tys. mieszkańców) miejscowości Księstwa Liechtenstein. Jeszcze pięć minut jazdy do blisko pięciotysięcznej stolicy księstwa — Vaduz. Polacy bywają tu niezwykle rzadko. W sobotę przedpołudniem ludzi prawie nie widać. Centralna ulica z żółtymi zebrami na jezdni tonie w słońcu i zieleni. W sąsiedztwie gotyckiego kościoła drzemie dwupiętrowy budynek, gdzie mieści się siedziba rządu. Tutaj rozpatruje się wielkie sprawy małej monarchii konstytucyjnej.

Cały obszar księstwa to załadowa 158 kilometrów kwadratowych w dolinie Renu i na stokach Alp Retyckich. Załadowa półtorę godzinny wyścig byby do przejścia kraju w poprzek. Zupelna drobina na mapie Europy, a przecież na tej powierzchni „zmieściłyby się” aż 104 księstwa Monako. Niewielkie miejscowości położone są tak blisko siebie, że wydają się odległe na wyścigach ręki. Trzydziotysięczny Balzers, usytuowane najbliżej południowej granicy księstwa zachwyca schłodnością i malowniczym położeniem. Na samotnym zielonym wzgórzu trwa od wieków znakomite utrzymywane twierdza Gutenberg.

Księstwo Liechtenstein jest jedynym krajem europejskim, który w całości leży w Alpach, nie zresztą dziwny przy tej powierzchni. Jego usytuowanie pomiędzy Szwajcarią a Austrią sprawiło, że tędy właśnie przebiega międzynarodowa linia kolejowa Paryż — Bazylea — Zurich — Wiedeń — Sofia. Kolej na obszarze księstwa znajduje się pod zarządem austriackim, podczas kiedy układy gospodarcze i polityczne wiąże Liechtenstein ze Szwajcarią, która też reprezentuje księstwo w stosunkach zewnętrzych.

Godne położenie komunikacyjne sprzyja rozwojowi gospodarki, tutaj także ulokowało się ze względu na korzystne warunki podatkowe wiele przedsiębiorstw związanych z kapitałem zagranicznym. Zatrudniają one głównie cudzoziemców, stanowiących jedną trzecią spośród trzydziestu tysięcy mieszkańców kraju. Przemysł (obrabiarki precyzyjne, elektroniczna apar-

WIELKIE SPRAWY małej monarchii

KOESPONDENCJA WŁASNA Z KSIĘSTWA LIECHTENSTEIN

ratura pomiarowa z firmy Censor, technika budowlana z Hilti, ceramika, włókiennictwo) rolnictwo i turystyka decydują o dochodzie narodowym wysoki niemal jak w Szwajcarii. Tu właśnie dowiadujemy się o kilku ciekawostkach: że 25 procent dochodu przynosi emisja znaczków pocztowych, że Liechtenstein zajmuje drugie miejsce na świecie w produkcji sztucznych zębów oraz pierwsze — w wytwarzaniu sztucznych flaków do wędlin (10 milionów metrów rocznie).

Trzeba wysoko zadreżać głowę, żeby z placu przy głównej ulicy w Vaduz wywnatrzyć na skalistej, porośniętej zielenią stromiznie zamek książęcy. Od 1938 roku jego właścicielem i władcą księstwa (zajmującym 1/3 powierzchni) jest książę Franciszek Józef II — w prostej linii potomek panującego od 1719 roku dynastii. W roku bieżącym Liechtenstein świętuje uroczystości 270. rocznicę swojego istnienia. Książęca rezydencja powstała w średniowieczu i jak wszystkie na tym świecie, przechodziła zmienne koleje losu. Na początku XX wieku zamek został restaurowany zachowując

wierność wobec pierwotnych kształtów i dotychczas jest zamieszkiwany przez panującą rodzinę.

Z tajemnic książęcego życia niewiele przedostaje się przez stylizowane na gotyk XX-wieczne mury. Owszem, wśród pięknych kolorowych widoków, do których nabyca książęca mały właściciel sklepiu z upominkami, są też dostojne fotografie książęcy pary z wnukami. Książę panuje od sierpnia 83 lat. W 1943 roku ożenił się — już jako absolwent Wydziału rolnictwa i leśnictwa uniwersytetu wiedeńskiego z hrabianką Georgina, z domu... Wilczek(!). Pierwszy syn z tego związku urodził się w 1945 roku. Jemu tu — Hansowi Adamowi I — przekazał książę pięć lat temu część władzy wykonawczej, pozostając przy tym nadal głową państwa. Stary książę zatrzymał dla siebie przywilej przyznawania tytułów i odznaczania, natomiast następca tronu myśli o sprawach bardziej uniwersalnych.

Tu właśnie w ostatnim pięciolatku zauważalne stały się tendencje do prowadzenia samodzielnej polityki zagranicznej. Książę Hans Adam I

chciałby uniezależnić się gospodarczo od tzw. „zachodnich olbrzymów”, jest też za szymbrym przystąpieniem księstwa do Organizacji Narodów Zjednoczonych, czego dotyczyła nie zaproszono ani konserwatywne społeczeństwo w sąsiedniej Szwajcarii (mimo referendum) ani również konserwatywni poddani następcy tronu.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć przy okazji o supremacji — podobnie jak w Szwajcarii — mężczyzn nad kobietami. W Liechtensteinie władza wykonawcza należy do księcia i rządu, który jest powoływany co osiem lat. Obecnie na jego czele, tak jak i w poprzedniej kadencji stoi Hans Brunhart, reprezentujący jedną z dwóch konserwatywnych partii Unii Patriotycznej, czyli tzw. Czarnych. Jego zastępcą jest Herbert Wille z postępowej (też konserwatywnej) Partii Obywatelskiej. To są tzw. Czarni. Ogółem rząd składa się z pięciu mężczyzn.

Władze ustawodawcze stanowią jednoinizbowy parlament (Landtag) o 4-letniej kadencji. W głosowaniu powszechnym wybiera się 15 posłów, wśród których kobiety nie mają szans. Ba, do niedawna — jak ryby — nie miały one prawa głosu w wyborach. I linea upłyne 5 lat od daty, kiedy to mieszkanki Księstwa Liechtenstein przynależały do prawu wyborczym. W referendum uchwytynym 86,2 proc. ugnawionych czyli 4.621 osób. Pięć niekna dobiła się swoich praw większości załadowie 119 głosów. Jest to sukces bez precedensu, bowiem referendum w tej sprawie w latach 1971 i 1973 załadowyły się ze skutkiem negatywnym. Kolejne zwycięstwo kobiet to uzyskanie niedawno prawa głosu w wyborach do władz lokalnych. Dotyczy to jednak mieszkanków załadowie 6 na 11 gmin w chrebie księstwa.

W Landtagu nie ma zatem kobiet, nie jest tam też re-

Zamek Vaduz uznosi się wysoko ponad stolicą księstwa. Repr. A. Cholewicki

prezentowana opozycyjna Partia Chreścijsko-Społeczna, czyli tzw. Zieloni. Nie jest więc powiedziane, że wszędzie i wszyscy mają dostęp do wszystkiego. Wobec władz i pracodawców interesy załóg fabryk i przedsiębiorstw reprezentuje załadowy w 1936 roku związek zawodowy, który działa pod nazwą Izba Rzemieślniczo-Gospodarcza Księstwa Liechtenstein. Związek liczy ponad 2 tys. członków, a na jego czele stoi Josef Frommelt.

Według panu Vaduz — ledwie się zaczęła — już dobiega końca. Można jeszcze stać i patrzeć na wspaniale skomponowane z alpejskimi szczytami dzieła architektury. Można załadow do galerii sztuki z oryginalnymi Rubensa lub obejrzyć ekspozycje geologiczne w muzeum narodowym. Gdyby było więcej czasu, można by zatrzymać się na brzegiem malowniczo przepływającej Saminy.

W pobliżu otwartego na oścież sklepu spożywczego rozstawiono piętrowo skrzyni z owocami avocado, kiwi, ananasy, banany i banalne pomarańcze, które tutaj kupuje się na co dzień. Owszem, można ponatrzyć. W sąsiedztwie miły sprzedawca oferuje prasę i pamiatki. „Liechtensteiner Vaterland” to organ Czerwonych, „Liechtensteiner Volksblatt” wydawał Czarni. Pierwszy dziennik ma nakład 7 tys. egzemplarzy, drugi 8 tys.

Mieszkańca międzynarodowo: język niemiecki jako obywatelski. Frank szwajcarski jako obywatelski pieniądź. Ale może być też marka zachodniemiecka — mówi właściciel sklepu, czemu nie. Byłoby kupić u niego półmętrowo ołówek z nadrukowanymi widoczkami księstwa książęca rodzinie na widokówce lub inny widoczek z Fürstentum — Liechtenstein — wraz z książęcym znakiem „karst” herbów na tle uniejętego grostostawowego „niaszka”, zwyczajonego korona, Ładne.

Wybieram drobniadzek za 2 marki — symbol dostojnego rolnictwa: spłaszczony kwadratowy dzwoneczek, jeden z tych jakie tutaj załadowa się na szczytach domowym jasnorudym krowom. Miniaturka urodzajowa jest do rżemienia z frezdelkami a złobi ją — herb Vaduz — żółto-czerwona piaszka. Jest tego pełno niemal na każdej namiatce z Księstwa Liechtenstein.

KRYSTYNA KONECKA

Znacząca przegrana

„GW” rozmawia z SOKRATEM JANOWICZEM



— Przegrał Pan wybory, ale w jakim stylu!

— Przegrana jest jednocześnie wygrana, bo wyniki jakie osiągnęliśmy przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Nie liczyłem aż na tak znaczącą przegrana. Jest to wynik, który — moim zdaniem — daje wiele do myślenia.

— Jest to piąte miejsce na liście trzynastu kandydatów na senatorów.

— Biorąc pod uwagę niezwykle skromne środki, jakie miałem do dyspozycji oraz to, że niecałe województwo było moim elektoratem, ten wynik jest dla mnie oszałamiający.

— Pana filozofia — o której mówił pan jeszcze przed wyborami — filozofia symboliki wyborczej — zdała egzamin.

— Jest to w ogóle — moim zdaniem — filozofia wyborów. Staje się do nich bowiem z pewną symboliką, która najbardziej — jak się okazuje — oddziaływała na elektorat.

Proszę zwrócić uwagę, że przeciętny obywatel myśli raczej stereotypami. Dla niego „Solidarność” kojarzy się przede wszystkim z próbami zmian w kraju, uniemożliwianiem tych zmian i swego rodzaju meczęstwem za jakąś lepszą sprawę. Kandydaci koalicji, jako reprezentanci władzy, czyli tej siły sprawczej, która politycznie i moralnie odpowiedzialna jest za obecną sytuację — takiej symboliki nie mieli. Programy natomiast mieli znakomite. Ale programy w wszystkich były tak samo dobre i właściwie były jednakowe. Strona koalicyjna zbyt wierzyła samym programom.

— Nie wiem czy Pan zwrócił uwagę, ale symboliczne — według mnie — były plakaty z bardzo pięknym goźdźkiem przewazanym białoczerwona szarfa, który to znak powielany był następnie na afiszach przedstawiających kandydatów PZPR.

— Tak, ale to jest tylko wizualne graficzne, a chodzi wszakże o wizerunek moralny!

— Pana program w kampanii wyborczej — jak wiem — także był podobny do wielu innych.

— Różnił się tylko tym, że w szczególny sposób akcentowałem sprawę kultury mniejszości białoruskiej. Ale ja to podawaliśmy w mowie białoruskiej — co już samo przez się było sensacją. Nigdy dotąd — w całym okresie powojennym — nie padło publicznie polityczne słowo białoruskie, nigdy też nie było politycznego programu białoruskiego.

— Jak był Pan przyjmowany?

— Po pierwszym takim wystąpieniu zauważyłem, że ludzie mnie słuchają, że wytworzyła się taka ogromna ciska graniczna z jakimś nawet szokiem: oto wychodzi facet i mówi do tłumów po białorusku. Tego jeszcze nie było! Nawet dzieci, które przez cały czas hałasowały, posłyszawszy to moje białoruskie, uciszały się.

przecież na Konwencie Konstytucyjnym przy Przewodniczącym WRN w Białymstoku.

— Jeśli się ktoś do mnie zwróci w sprawach białoruskich, czy to chodzi o informację, czy ekspertyzę właśnie, nigdy nie odmawiam. Zawsze mam nadzieję, że ktoś zacznie poważnie o nas myśleć. I ciągle się rozczarowuję.

Przez te czterdzieści lat dostrzegano sprządy białoruskiej li tylko w kategoriach egzotycznego folkloru, toteż wczesniej czy później musiał nastąpić taki właśnie zwrot. Społeczność białoruska przecież ciągle się rozwijała i rozwijała: gospodarczo, psychologicznie, intelektualnie. Musiał więc dojść — wskutek samej logiki wewnętrznego rozwoju społeczeństwa — do ukształtowania jej osobowości politycznej.

I gdyby ktoś kiedyś to przewidział, żeby zadziałał z wyprzedzeniem.

Tymczasem wynik głosowania, który odzwierciedlił faktyczny i realistyczny układ sił politycznych sprawił, iż zyskałmy podstawę do partnerskiej rozmowy z wszystkimi stronami.

— Sprawy mniejszości narodowościowych — jak wiadomo — nie są tylko naszym polskim problemem. Ze szczególną siłą występują one ostatnio w wielu krajach naszego, choć nie tylko, obozu.

— Sprawy narodowościowe nie są sprawami oderwanymi. Mają one powiązanie z całocią życia, a głównie ekonomiczną.

Takim wywoławczym pojęciem spraw narodowościowych jest „patriotyzm”. Patriotyzm narodowy może tylko z pozoru wydawać się czymś abstrakcyjnym. Jeśli gdzieś istnieje ten patriotyzm, to lepij się też jest z gospodarką. Jeśli tego patriotyzmu nie ma, bo człowiek nie czuje związków — ani rodowych, ani poczucia ojczyzny — to przecież na niego trudno liczyć w czymkolwiek. Ja to łączę z arealem białoruskiej mniejszości narodowej. Ten areal, u nas nazywany Sclana Wschodnią, to wszak duża gospodarcza na mapie kraju. Ludzie stąd migrują do miasta trzykrotnie częściej niż z pozostałych regionów; istnieje tu problem degeneracji rodziny chłopskiej; tutaj też na dziesięciu młodych rolników przypada tylko jedna panna. Mam do czynienia ze zjawiskiem wytwarzania się pustyni ekonomicznej, a w konsekwencji degeneracji narodowa mniejszości białoruskiej.

A trzeba przecież samemu tworzyć na miejscu perspektyw naszego życia. Na tym polega nasz patriotyzm.

Takie były moje główne tezy wystąpienia w kampanii wyborczej.

— Nie będzie Pan jednak senatorem, mimo korzystnie przesłanego wyniku.

— No nie, bo trzeba byłoby zupełnie inaczej określić granice okręgów wyborczych i stworzyć taki okręg, w którym przeważałby ów białoruski żywioł. Białorusini wówczas mogliby być w pełni wzmocnieni, czy chca, czy też nie, mieć swego posła i senatora.

To był swego rodzaju plebiscyt w regionie, który wykazałby ważność spraw mniejszości białoruskiej.

— Jakże są zatem Pana prognozy na najbliższą przyszłość?

— Ta nasza znacząca przegrana już daje o sobie znać. Widać jej pozytywne skutki. Nagle zostaliśmy zauważeni, nagłe nasze sprawy zaczynają mieć lepszy obrót, nagłe też dostrzegamy istnienie mniejszości nie tylko jako archipelagu chorów czy zespołów amatorskich i może kilku literatów, ale jako zjawiska partnerskiego.

No i w końcu nasza perspektywa w regionie jest zaistnienie (po koalicji i „Solidarności”) jako trzeciej siły politycznej.

— Po raz pierwszy rozmawiałam z Panem nie jako z literatem, a jako politykiem.

— Myślę, że te moje doświadczenia znajdują jednak swoje odbicie w książkach.

— Dziękuję za rozmowę.

LUDEMILA CHALECKA-POŁOCKA

Korczak, kibuce i... Białystok

Rozmowa z Skowonem Edenem i Beniaminem Anolikiem, działaczami Towarzystwa im. J. Korczaka w Izraelu

— Do Białegostoku, a konkretnie do szkoły podstawowej nr 31 imienia Janusza Korczaka — przybył jakiś egzotyczny wydział? — ZWYKŁY EDEN: — Jestem przewodniczącym w Izraelu Towarzystwa im. J. Korczaka i jednocześnie w Izraelu międzynarodowego stowarzyszenia „Współczesność”. Mój kolega Beniamin Anolik jest sekretarzem generalnym i wiceprezysentem w Izraelu. Jedną z najważniejszych, kieruje on Muzeum Polonijaków Getta w kibucu Lo-cha-Gat. Tam za pomocą fotografów, filmowców, dokumentów, modeli, map pokazuje się, jak wyglądał getto i jego zagłady, jak żyło się w nich i kryłowych. Jak walczono, umierano. Są też wystawy stałe, okresowe, m.in. poświęcone Korczakowi.

— Pare takich biuletynów, tłumaczonych na język polski z inicjatywy Pana Anolika, przegladalam w szkolnej bibliotece. Przeczytałam m.in. o korczakowskiej fundacji, stowarzyszeniach narodowych i międzynarodowych, archiwach, planach wychowawczych w zakładach imigracji młodzieży. Jak to wszystko zebrać i kłesić?

— S.Z.E.: — Wszelkie działania koordynuje zarząd Międzynarodowego Towarzystwa im. J. Korczaka i siedziba w Warszawie, który wydaje kłonice informacyjne. W Izraelu organizacja w poszerzonym państwach. My w Izraelu o 3 miesiące publikujemy biuletyn z wiadomościami o naszym Towarzystwie i na podstawie nadawanych listów listy innych obojętne.

— B.A.: — Po Polskę wysyłamy też przedrukowane egzemplarze każdego numeru. 43a adresatów w tym szkoły instytucje, osoby indywidualne, poznają już obojętne.

— Jeżeli zaś chodzi o korczakowskie archiwum to najbogatsze są w Warszawie i Izraelu. Gromadzimy wszystkie wydania książek „Starego Doktora” i o nim, wszelkie jego rękopisy. Kłone każdego no-

wego dokumentu przysyłamy sobie. Okazuje się, że wciąż istnieje coś nieznanego. Ostatnio otrzymałmy kopię listu, odczyt, opowiadał Korczaka, które teraz kilku uczonych bada pod względem literackim, pedagogicznym, socjologicznym, medycznym.

— Co oznacza korczakowski plan wychowania w zakładach imigracji młodzieży?

— S.Z.E.: — Rokrocznie do Izraela przyjeżdża, my mówimy, że wraca, około 15 tys. młodzieży z różnych stron świata. Przybywają sami lub z rodzinami i z różnymi przyczynami trudno im załadować się w nowych warunkach. Umieśćmy ich w dziełach, młodzie i starsze, w szkołach z internatami, które znajdują się w kibucach i szpitalach dla dzieci.

Korczak w swoim dziełku nazywał — „Dzieci z ulic” — młodzi, że pracuje tak jak inni, dziecko w kibucu wychowuje się w kłone pracy już w kłone przeznaczona na 15-18 minut, a gdy kończy szkołę, jeden dzień w tygodniu trudni się na roli.

— W Hu krajach działają korczakowskie towarzystwa?

— B.A.: — W dwudziestu. Od Japonii, przez Izrael, Polskę, Szwajcarię, Bułgarię...

— A w Związku Radzieckim?

— S.Z.E.: — Ostatnio nawiązaliśmy kontakty z ludźmi w Bakurii w państwie na IV międzynarodowym zjeździe w Izraelu zjawili się radzieccy profesor. To samo w Warszawie. W Izraelu, gdzie kiedyś musi być ten pierwszy raz.

— A kiedy ów pierwszy raz nastąpił dla Międzynarodowego Stowarzyszenia im. J. Korczaka?

— S.Z.E.: — Dwanaście lat temu. Przedtem w Polsce i Izraelu działali kłone wychowawców i współpracowników „Starego Doktora”. W naszym kraju żył ich obecnie około 40. Potem działalność kłone zaczęła się rozszerzać. Dołączali ludzie, którzy czytali Korczaka, arobowali jego naładowy i w konsekwencji powstało towarzystwo w różnych krajach oraz skupiała się organizacja międzynarodowa.

— Kłone z towarzyszów działających napierze?

— S.Z.E.: — Między wymienionymi dwudziestoma zjeżdżali się czterzy wielkie — Polska, Izrael, Niemcy Zachodnie i Szwajcarię.

— Czy istnieją różnice w ich działalności?

— S.Z.E.: — Tak jak wśród ludzi, załadowie od przeszłości, możliwości, talentów. Jedni kłone naciągają na badania naukowe inni na sprawy uczuciowe, wspomnienie.

— A gdyby scharakteryzować polski ruch korczakowski?

— S.Z.E.: — Myślę, że tu więcej pracuje się w szkołach, gdzie dzieci dużo czytają o Korczaku, istnieją ponad 100 placówek jego imienia. W Izraelu mamy o wiele mniej. Skupiamy się głównie na kształceniu nauczycieli.

— Korczak działał pół wieku temu. Styl jego pisania raz niektórych zbytnia kunsztownością. Czy niektóre jego myśli nie postarzały się do dzisiaj?

— S.Z.E.: — Może styl pisarski nie jest nowoczesny, ale idee są aktualne i niezmienne. Kłone trzeba dostosować do możliwości i potrzeb. Dzieci zawsze i wszędzie są takie same. Korczak mówi — „Słota, jest człowiek, który bardzo wesoły jest i martwił się, że nie może być tak jak inni, nie czuje i wstrząsa się i takie są dzieci”.

— Mawiał też, że trzeba do nich stawiać na palec, a nie szłyć się. Marzył o dziecięciu w świecie bez brania. Czy młodzież polska i izraelska spotyka się ze sobą?

— B.A.: — Towarzystwo korczakowskie pierwsze przełamało lody między polską i izraelską. Przyjeżdżają na zjeżdżali do kraju nad Wisłą zaczęli się to lat temu, z początku w niewielkich ilościach grupach. Teraz w ciągu roku przyjeżdża około 7 tys. dzieci z miast i tysiąc z kibuców. Polscy również mniej, ale też około 1000. Jest to już z przyczyn od nich niezależnych.

— Proszę jeszcze zadziwić źródło tak dobrej Panów polszczyzny.

— S.Z.E.: — Z Polski wylechaliśmy 50 lat temu. Przed wojną ukończył Uniwersytet im. J. Piłsudskiego w Warszawie.

— B.A.: — Ja zaś urodziłem się i wychowałem w Wilnie. Tam skończyłem hebrajską szkołę, przed wojną okupację, potem wylechaliśmy do Izraela.

— Dziękuję za rozmowę.

ANNA BOCKOWSKA

W KRAJU BRATANKÓW

To co się dzieje na Węgrzech — w kraju naszych południowych bratanków — można określić jako próbę ostatecznego rozliczenia się ze stalinizmem. A równocześnie — jako dążenie do stworzenia nowoczesnego, socjalistycznego systemu politycznego i gospodarczego.

Otóż w wymiarze historycznym oznacza to obiektywne odniesienie się do tragicznego wydarzenia z przełomu października i listopada 1956 r. W owe dramatyczne dni zginęło około 2,5 tys. osób, a blisko 200 tys. zostało rannych. Tyleż samo szukało ratunku w ucieczce za granicę, głównie do Austrii i Jugosławii. Przez ponad 30 lat obowiązywała ocena, że była to kontrowersja. Od pewnego czasu dominuje pogląd, że było to powstanie narodowe, skierowane przeciwko oligarchicznemu systemowi rządów. Jego duchowym przywódcą był ówczesny premier — Imre Nagy. Ten wybitny komunistą umiał uświadomić sobie konieczność zmiany obecnej węgierskiej tradycji polityki, widząc w tym potrzebę uwzględnienia specyfiki narodowej i trwałych wartości ludzkich. Obecnie dowiedzieliśmy się po raz pierwszy, że na decyzję o wycofaniu Węgier z Układu Warszawskiego, Imre Nagy miał zgodę ówczesnego kierownictwa radzieckiego. Po raz pierwszy dowiadujemy się także, że wśród 7 podpisów akceptujących wyrok wydany na niego, znajduje się podpis Janosa Kadara. Uroczystości żałobne, jakie odbyły się w miniony piątek w Budapeszcie, zgromadziły niezliczone tłumy. Był to nie tylko pierwszy oficjalny pogrzeb Imre Nagya i czterech jego towarzyszy. Był to zarazem pogrzeb całej tragicznej epoki na Węgrzech. Ale owe przemiany mają także wymiar polityczny. Wyrażają się one w dążeniu do ustanowienia efektywnego systemu politycznego i gospodarczego. Dowodzą tego chociażby zapoczątkowane właśnie rozmowy przy

„trójkątnym stole”. A trójkątnym dlatego, że w odróżnieniu od naszego „okrągłego stołu”, zasiadają przy nim przedstawiciele partii komunistycznej (WSPR), reprezentantów grupowań opozycyjnych oraz delegatów organizacji społecznych. Gremium to stawia sobie za cel, znalezienie sposobu na wyprawdanie kraju z głębokiego kryzysu.

Przemiany na Węgrzech — podobnie zresztą jak w Polsce i Związku Radzieckim — stanowią swego rodzaju poligon doświadczalny. Toteż każdy udany krok na drodze reform, będzie przyjmowany z ulgą

Opinie-komentarze-refleksje

PANORAMA WIGODNA

I nadzieja. I odwrotnie — każda przeszkoda czy niepowodzenie może stać się powodem rozczarowań i napięć. Dlatego tak bardzo ważne jest porozumienie narodowe.

TEST POPULARNOŚCI

Wybory do parlamentu europejskiego, stały się znaczącym wydarzeniem. Z tego względu chociażby, że za trzy lata nastąpiła pełna integracja Wspólnego Rynku. I mimo ponadnarodowego charakteru owego parlamentu, wybory przetrząsnęły się w test popularności ekip rządzących w poszczególnych krajach.

Jak otóż wynika z niepełnej jeszcze oceny, rezultaty wyborów okazały się niekorzystne dla większości partii rządzących. I to jest

przyczyna ich cicha. W Wielkiej Brytanii konserwatyści dostali spore cegieł od laburzystów. We Francji — kandydaci z listy dwóch koalicyjnych grupowań opozycyjnych — gaullistów Zgromadzenia na rzecz Republiki oraz Unii na rzecz Demokracji Francuskiej, zostawili w pokonaniu polu socjalistów. Ci ostatni osiągnęli i tak korzystniejszy wynik niż w poprzednich wyborach, ale nie odpowiadają na randze partii prezydenta Mitterranda, znajdującą się bądź co bądź u steru władzy. Największe jednak straty poniosła zachodniemiecka chreścijska demokracja

wcześniejse przepowiednie. Partie skrajne wytraciły niejako swój rozpad. Zaś skrajna prawica zaczęła rzece. Co prawda parlament europejski nie ma takiej władzy jak parlamenty narodowe, ale ujawnione tendencje mogą okazać się przystawowym plaskiem w jego trybach.

WYSOKA CENA

Wielki doładowanie do nas z Pekinu, są nadal niepokojące. Niemal każdego dnia na ekranach telewizorów śledzimy młodych ludzi pochylających się w pokorze i ponizieniu przed dorównymi sądami. Są też pierwsze wyroki śmierci.

Na ulicach Pekinu, Szanghaju i innych miast, zapanował względny spokój. Ale jak przed tygodniem pisałem, jest to spokój wymuszony. Nadal rozeszła się lista gołców, trwają aresztowania, ludzi winnych czynów przestępczych — jak się to określa. Tymczasem zanosi się na zmiany w chińskim kierownictwie. W wywiadzie „dla telewizji amerykańskiej, rzecznik rządu powiedział, że trzeba dokonać oceny błędów, jakie zostały popełnione, przez pewne obojętne. Komentarzy domyślał się, że chodzi tu o sekretarza generalnego chińskiej partii — Zhao Ziyanga, który od 19 maja, czyli od czasu odwołania demonstrujących studentów na Placu Niebiańskiego Sokołu, nie pokazywał się więcej publicznie. Snuje się zarzekm przypuszczenia, że jego następcą będzie — Qiao Shi, członek Biura Politycznego, uchodzący za piątą osobistość w hierarchii władzy w kierownictwie centralnym.

Oczywiście władze chińskie dają do jak najniższego wycofania z istniejącej sytuacji i minimalizowania skutków zachodnich restrykcji. Jedno wydaje się jednak pewne: cena, jaką przyjdzie Chłnom zapłacić za to co się stało w Pekinie, będzie niewątpliwie wysoka.

MIECZYSLAW CHAJA

W Beskidach znajduje się wiele jaskiń górskich. Godne uwagi są m.in. te na Malinowskiej Skale w pasmie Skrzycznego. W rejonie tym odkryto jaskinię związaną z legendą ukrywającego się przed łas bieskidzkiego zbrojnika „Ondraszka”. Jak głosi legenda, istnieje w Beskidach

jego skarb, zabrawany panom z Fryszad, który — jak dotąd — nie został znaleziony. Jaskinia Ondraszka, ma sześć metrów głębokości i 25 metrów długości. Człowiek, który starannie, alby jaskinię zagospodarował i przygotował do turystycznej eksploatacji.

Jaskinia Ondraszka

Od lat mam do niemal perfekcyjnie opracowany system rozmowy ze swoimi szefami. Gdy któryś z nich interesuje się, tym co robię np. w wóteku, czy w śróde, przynajmniej odpowiadam — jestem zajęty, a dopiero potem pytam o co chodzi. Tym razem było inaczej. Gdzieś tak przed dwoma miesiącami na takie pytanie odruchowo odpowiedziałem — jestem wolny. Wówczas to usłyszałem — nie pojechałbyś do telewizji, aby skomentować przebieg kampanii wyborczej?

Takiej przynajmniej żaden z piszących dziennikarzy by nie opuścił. Tym bardziej, że i ryzyko było niewielkie. Jak większość programów TV, także i Telewizyjny Kurier Wyborczy był — pisał te słowa już po osiemnastym czerwca — nagrywany na kilka godzin przed emisją. Co najwyżej włączyć mnie „wycięto” i tyle.

Do telewizji pojechałszy razem z szefem WPZZ w Białymstoku — Witoldem Karłowiczem. On miał mówić o swoim programie wyborczym (kandydował na senatora), ja — komentować. Do końca jednak nie wiedziałem dokładnie czego się po mnie telewizja raczy spodziewać. Moje pytanie na ten temat skierowałem — ma to być komentarz krótki, na temat i — dowiedziałem się jeszcze — że mam na jego napisanie piętnaście minut, bo studio jest jedno, a chętnych do niego wielu.

Przypudrowano mi oblicze, i dopiero wtedy ponoć nie byśszałem jak, no mniejsza o jak. Potem znowu: światło, do trzech... Przyjacieliu — znowu ten tajemniczy głosnik — mamy na program trzydzieści minut. Mów szybko! I bardziej zdecydowanie. Inni też powinni wystąpić. A więc od początku. Światło, do trzech... — No, teraz to przeszedłeś. Trochę wolniej! I tak kilka razy. A w tym pięknym studiu temperatura

Do studia wszedłem. Powiedziałem, co miałem do powiedzenia, tylko że teraz czas już naprawdę nagił. Do odjazdu pociągu pozostało niewiele minut. — O.K. — Edward mnie nie zatrzymywał. Spokojnie się założyłem. Przygotuj się do czterech komentarzy. Na cały tydzień. Przyszła więc trwała. Po tygodniu przed wejściem do studia, młoda inspicjentka wspólnie z rzucała: — Panie Marku, wentylacja nie działa...

nie peszy jak za pierwszym razem. Z rozanieloną więc miną zaczynałem. — Nie bądź taki radosny — słyszę z głosnika. — Mówisz komentarz polityczny, a nie jakiś tam satyryczny dyrdymałki. Bądź bardziej poważny.

Z tym mam trochę kłopotów. Produkować się w telewizyjnym oświetleniu to przecież marzenie wielu, jak więc nie być zadowolonym z takiego faktu? Robię jednak poważną minę, czytając... — A co tak spochmurniał? Bardziej pogodna twarz. Nie wygaszaj przecież mowy po grzebieniu.

Tego było za wiele! Niezadowolony Edward Białas, jak zwykle jednak był na miejscu. — Marek — tym razem to jego głos zabrzmiał z głosnika. — Pamiętaj, że ta cała telewizja ma w sobie coś z aktorstwa. Więc graj!

No to grałem! — Wiesz, Marku — mówił któregoś dnia redaktorzyzna koleżanka z „Gazety” — Wiadziałem cię kilka razy w telewizji. To u nich jest już taka bryndza kadrowa, że i ciebie puszczają.

A inna kilka dni później rzecze. — To ty już tak na stałe w tym oświetleniu? Dobrze było, abyś potem napisał to, co mówisz. Bo ja nie mogę zrozumieć. Strzelasz niby karabin maszynowy... Znowu w studiu. Znowu u pał. I większa niż zwykle... trema. W przerwie nagrała swoją uroczą partnerkę — MAŁGORZATĘ DESZKIEWICZ — prosząc o kilka słów otuchy.

— Nie przejmuj się chłopie, trenuj — słyszę. — Z telewizją to tak jak z pierwszym prawem jazdy. Przedziesięć kilometrów — zdaje się, jesteś doskonałym kierowcą. Dopiero potem potrafisz właściwie ocenić co jest co. A później zostajesz prawdziwym kierowcą. Takim, który wie jak reagować w każdej sytuacji.

Ja jestem na drugim etapie. Jakby tego było mało, cały czas myślę o domu. Tam też dzieje się sprawa wiele mnie absorbująca. Ich wynik rozgrywa się właśnie w tym czasie, gdy ja siedzę w studiu.

— Marek, wstań, zrób trzy oddechy, przejdź się kilka kroków i dopiero mów. Usłokoł się? — Edward Białas wykrzykuje rzeczywiście wiele ciępowości.

Jakoś brnę przez tekst. Nikt jednak nie jest z nagrania zadowolony. Ja też. Z ulgą jednak opuszczam studio. Na pożegnanie słyszę: — Na gwiazdę telewizyjną to się raczej nie nadajesz. Chociaż być może kiedyś, jak będzie potrzeba, to skorzystamy z twoich usług. Ale raczej pracuj sobie spokojnie w „Gazecie”...

MARK GRZEŚKIEWICZ

Na Zachód — za sto rubli

APN specjalnie dla „GW”

Zacytowany w tytule anons reklamowy z wydawanej w Rydze gazety „Sowietskaja Molodość” podaje cenę biletu na prom z Rygi do Travemünde. Właśnie rozpoczęły się regularne rejsy morskie pomiędzy stolicą Łotwy a tym zachodniolotwieckim miastem.

Do niedawna wyjazd Łotyszcy z Rygi do Travemünde był zaledwie formą formalności i dokumentów. Ryski port pasażerski nie funkcjonował. Statki wypływały w międzynarodowe rejsy z Tallina — stolicy sąsiedniej Estonii — z Leningradu.

Obecnie procedura załatwiania dokumentów na wyjazdy zagraniczne jest o wiele prostsza. Liczba Łotyszów zwiedzających kraje zachodnie zwiększyła się kilkakrotnie. Znacznie wzrosła też liczba obokrajowców, którzy chcą odwiedzić Łotwę, szczególnie emigrantów z tej republiki.

Obok „Inturistu”, państwowej organizacji zajmującej się turystyką zagraniczną, gościom zagranicznymi oferuje się też „Interlatvia”. Jest to organizacja handlowa powstała w okresie przebudowy, która bardzo aktywnie nawiązuje — nie tylko ekonomicznie — kontakty ze światem.

Rozpoczęcie regularnych rejsów pomiędzy Rygą i Travemünde to jeden z ostatnich rezultatów działalności „Interlatvia”. Na tej trasie będzie kursował polski liniowiec pasażerski „Rogalini”. Wynajmowany przez zachodniolotwiecką firmę „Posejdon”.

Łotwa coraz szerzej otwiera okno na Europę. W ubiegłym roku łotewscy żeglarze odbyli miesięczny rejs wzdłuż wybrzeży Danii i RFN. W maju bieżącego roku dziesięć Łotyszów (jako pierwszych na świecie) objechało samochodem całe morze Bałtyckie. Wkrótce zostanie otwarty w Rydze konsulat Szwecji.

INTA UDRE



Ostatni tydzień czerwca rozpoczyna się dniem imienin Jana. Niedyś imię to było niezwykle popularne, a 24 czerwca szczególnym dniem roku. I noc ten dzień poprzedzająca, także szczególna, bo świętojańska. W Białymstoku oczywiście doroczny wielki jarmark, obecnie nieczynny nie wyróżniający się wśród nieziemskich „handlowych” czwartków, sobót i niedziel.

Ale nie o imieninach, handlu i szukaniu kwiatu paproci dziś opowiadamy, ale o ciekawym „Janie”. O kilku, tak właśnie nazwanych, ostatnich dniach czerwca 1941 roku, stanowiących podział ostatniej wojny — czuła istotą dla Białegostoku i jego mieszkańców, bo rozdzielająca tzw. okresy „za pierwszego sowiata” i „za okupacji”. Te określenia powstały oczywiście znacznie później. Podczas okupacji mówiło się o latach 1939—41 — „za sowiata”. Po wojnie spre-

cyzowano: „za pierwszego sowiata” choć nigdy nie słyszałem, by mówiono: „za drugiego sowiata”, ale po prostu — za demokracją. Przypomniał mi o tym mój niedyśniejszy sąsiad Stach Baldyga. Przy okazji powspominał tamte czasy i z tego ten dzisiejszy felieton.

Tragiczny 1939 rok. 15 dnia września wojska brygady „Łotzen” po ostrej potyczce z nielotwymi oddziałami obronili Białystok. Terror hitlerowski był krótki, ale krwawy. Zanim minął pierwszy szok okupacji, Niemcy wycofali się, a 23 września, w większości zdezorientowana i oniemiała społeczność miasta zobaczyła wkraczającą oddziały Armii Czerwonej. Wraz z armią przybyły nowe władze. Tylko nieliczni z mojej dzielnicy orientowali się, że jest to efekt układu nazwanego potem „paktami Molotowa-Ribbentropa”. Tylko niektórzy słyszeli w dniu 17 września radiowe przemówienie Władysława Molotowa, w którym informował o „bezwzględności istnienia państwa polskiego”.

Narastało tempo wydarzeń. Środki masowej propagandy wkroczenia Armii Czerwonej nazywały „marszem wyzwolenia terenów Zachodniej Białorusi”. 8 października ogłoszono ordynację wyborczą wyznaczającą wybory na 23 października. Oficjalne komunikaty podały, że w Białymstoku udział w głosowaniu wzięło 98,6 proc. uprawnionych. Ogółem do Zgromadzenia Ludowego — Zachodniej Białorusi (niemal jednogłośnie, jak podawała prasa) wybrano 927 deputowanych, wśród których 17 proc. stanowili Polacy. Niepełna tydzień później w sali Domu Ludowego (obecnie teatr) rozpoczęło swoje dwudniowe obrady Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Białorusi, jak nazywano wtedy Białostoczną. Na tymże posiedzeniu zdecydowano o upaństwowieniu przemysłu, banków i kolei, o konfiskacie ziem obszarnej i o włączeniu Białostocznego do BSR. Zgromadzenie wybrało 66-osobową delegację, która pojechała do Moskwy na Nadzwyczajną Sesję Rady Najwyższej i tam, w imieniu mieszkańców, złożyła prośbę o włączenie zachodniej Białorusi do Związku Radzieckiego.

Trzeba było szybko uczyć się nowego ładu w „wyzwolonym” spod władzy kapitalistów i obszarach Białymstoku. Trzeba było się uczyć bezwzględnej obowiązku pracy połączony przez władzę i za wynagrodzeniem także przez tę władzę ustanowione. Do słownika potocznych weszły nieznane dotychczas słowa: „próg”. — Kilku minutowe spóźnienie do pracy traktowane jako bumelantwo karane podobnie jak za „sabotaż” więzieniem; „oczereż” — kolejką niemal po wszystkim, od chleba poczynając, a na perkalu kończąc.

Opowiadał mi Stach Baldyga, że największa cięba była przy sklepie z wodką nieopodal Wielkiego Rynek. W okolicach obecnej ulicy Wesołowskiej. Tym był tam ten zbieg, że Białostocznicy, którzy weszli do sklepu, aby kupić wodkę, a nie jak zwykle, aby kupić „swoich” na głowę koleżanki, a on bezkarnie szedł do brukowanej ulicy, aż do czasu, kiedy ktoś z właścicieli sklepu zszedł się między ludzi, którzy

chcieli go mieć obok siebie, niż na głowie i ramionach. Białostocki lumpenproletariat na uwagi dotyczące solidności pracy, poszanowania ludzkiej godności i własności odpowiadał hardo: „wasze już się skończyło — teraz nasze nastalo”.

A chłopcy co, biegali do koszar przy ul. Bema, aby wkręcić się na film wyświetlany na dziedzińcu. Wartownicy przy bramie nie wpuszczali, ale żaden propozycji o wprowadzeniu oficer raczej nie odmawiał. Żołnierze byli sympatyczni. Przykucający pod krzakami jedli kaszę z aluminium lub drewnianymi łyżkami, nie wiem czy prawidłowo nazywanymi „apolonikami”. Częstoślowi podrostków suszoną rybą, a i nie odmawiali szczyptę „koreszków”, czyli drobno siekanych łodyg tytoniu palonych w gazetowych skrętach.

Często chodziliśmy też do kina „Pan” przy ul. Lipowej (miało wtedy inną nazwę) zwykłe wcześniej, aby w poczekalni posłuchać sympatycznej orkiestry grającej do słuchu. Wczesny niedzielny ranek, 22 czerwca 1941 roku. Ryk potężnych silników samolotowych i huk rozrywających się bomb obudził mieszkańców. Przerwanie białostoczan pamiętających bombardowania wojny wrześniowej 1939 r. Rozlokowane na kwartach i budzeni oficerowie radziecy wstawali niechętnie. Nie dopuszczali myśli, że może to być niemiecka agresja. Przecież najczęściej nadawany przez „radiotekę” (radiofonia przewodowa) utworem muzycznym była wojskowa

Bezpońskie dni — pamiętnego „Jana”

pleśń dumna i groźna „Kłupcaja-magucja”. To nie może być wojna. Niespodziewali się tego i pocieszały tubylcy: „Nie boicieś! Eto maniorby”.

Żywnościowa pewność oficerów, brak należytej czułości i organizacja bardzo szybko zmieniła się w panikę. Wojsko, które kilka dni wcześniej zapomniało prowizoryczne, bo mieszczące się nawet w szopach i stodołach magazyny śpiących „leśnych” wozów, pospiesznie zbierało do opuszczenia miasta. Rodziny wojskowych z byle jak zapakowanymi dobytkami wozono samochodami na stację do podstawionych tam eszelonów. W poczekalni pod pociąg nie było już miejsca, nie było władzy. Pozostali najcięższe nie zamknięte magazyny pełne wszelkiego dobra, nieżywe sklepy, garaze bez samochodów, ale pełne narzędzi, otwarto biura i fabryki. I naród ruszył na te sklepy, na te magazyny, koszały i biura. Zrazu niecierpliwość z tego niespodziewanego „prezentu”, aby się obawiać „na Jana” jak to potem określono. I czy to chyba był patriotyczny. Tak oczyszczone miasto z bezpońskiego dobra nie trafiało Niemcom. Dla nich zastawione tylko śmieci, rozsypana kasza, cukier i maki. Ludzie wnieśli do domu wszystko co się przydać mogło.

Niżej podpisany przytkał wielką puszkę grochu konserwowego i czarne żołnierskie ołowiane, a także pistolet, który potem odcieć „zarekwirował” i gdzieś „zatrucił”.

Rodziciel przyniósł do domu paczkę składającą się z kilkunastu kucyków, które się potem dobrze na żywność wymieniali. Ciężkie były, bo ten kończący transport przepłacił przepłukania.

Z koszar przy Bema i Kawalerijskiej noszono spirytus, koce, maki, kaszę, cukier, groch, a potem to i porządane czarne ołowiane, z których w czasie hitlerowskiej okupacji kobiety szyły spodnie. Wyglądały trochę jak plisowane. Stanisław Baldyga wspomina pewien sklep z zabawkami przy ul. Żydowskiej (obecnie M. Fornalskiej), do którego można było wejść jedynie przez łufkę. Jako trzynastoletni wszedł do środka i wyrzucił na ulicę zabawkę, którą mu się podobała. On wyrzucił, a ktoś mu ją na ulicy podkładał. Do domu wrócił z jakimś drobiazgiem i pierśnikiem wziętym ze sklepu spożywczego na Lipowej (obecnie Dom Usług), w którym stały beczki z winem, a obok nich leżała grupa autorów alkoholu raczących się trunkiem na miejscu.

Widziałem zabawną scenkę jak dwóch moich sąsiadów na ulicy wymieniały między sobą obuwiem. Nie własnym, ale tym z worka niesionego na karku. Jeden miał same buty damskie, drugi z same męskie.

Długo w Białymstoku wspominałem „tamtego Jana”, który wielu ludziom pomógł przetrwać ciężkie czasy okupacji. Ale był to powodem niejednej tragedii. Zawieszka ludzka nie ma granic. Był i tacy, którzy zdobywszy mniej, a zadrzewiając innym, donosili na nich Niemcom. Taki donos równał się wyrokowi śmierci.

W piątek, 28 czerwca Niemcy ponownie zajęli Białystok. Jeszcze tego samego dnia hitlerowcy spędzili do Wielkiej Bończy ponad tysiąc Żydów i spalili ich tam żywcem. Tablica umieszczona na budynku redakcyjnym mylnie informuje, że stało się to 24 czerwca, a nie 28 jak było w istocie. Zwrócił mi na to uwagę nauczyciel historii Józef Czyski. Warto by ten błąd na tablicy jakoś poprawić.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

OŚWIECENIE LUDNOŚCI!!

ciąg dalszy ze str. 5

wię się im wcale, bo jest to naturalna walka o byt i wpływy. Ponadto skład Fundacji tworzą następujące organizacje i instytucje: Światowy Związek Esperanta z siedzibą w Rotterdamie (Holandia), Światowa Organizacja Młodzieży Esperanek (również Rotterdam), Międzynarodowa Liga Naukowców Esperantystów z siedzibą w Antwerpii (Belgia), Centrum Badań i Dokumentacji Światowego Problemu Językowego z siedzibą w Rotterdamie, Nowym Jorku i La Chaux-de-Fonds. Ponadto: Polski Związek Esperantystów i Ogólnopolski Komitet Studenckich Kół Esperanek (Warszawa) oraz zamieszkujące listę urzędy białostockie: miasto i wojewódzki, a także Białostockie Towarzystwo Kultury i Filia UW.

Zbiórka pieniędzy na budowę białostockiego Centrum upodobiła się do kwasy na ubranie dla sierotek, bo zima idzie takie rozwiązanie cennie się po podjęciu. Tym był tam ten zbieg, że Białostocznicy, którzy weszli do sklepu, aby kupić wodkę, a nie jak zwykle, aby kupić „swoich” na głowę koleżanki, a on bezkarnie szedł do brukowanej ulicy, aż do czasu, kiedy ktoś z właścicieli sklepu zszedł się między ludzi, którzy

chcieli go mieć obok siebie, niż na głowie i ramionach. Białostocki lumpenproletariat na uwagi dotyczące solidności pracy, poszanowania ludzkiej godności i własności odpowiadał hardo: „wasze już się skończyło — teraz nasze nastalo”.

wiem sensu sensu miasta wpatrzono się w nasze kompleksy.

Jest okazja by przywrócić się wkrótce bliżej tym sprawom. XXV Polski Kongres Esperanek odbędzie się w Białymstoku w dniach 16—21 lipca. Trzeba do udziału w obradach zaprosić nie tylko kulturalnie promiennych przedstawicieli władz, lecz ludzi, którzy chyczą wiatr w żagle i rozumieją, że tej szansy nie powinniśmy zmarnować.

Sekretarz Zarządcy planuje w tym roku zorganizowanie w Białymstoku konferencji naukowej przygotowanej gruntu pod powołanie Filii Międzynarodowej Akademii Nauk San Marino, rozpoczęcie zbiorów publicznych w Japonii i Stanach Zjednoczonych A.P., a także przeprowadzenie aukcji, wydanie próbnego numeru „Gazeta de Zamenhof-Centro”, premierę filmu „Białostocznica” a wszystko to podczas Kongresu w Brighton Wierzy też, że w październiku uruchomione zostaną lektoria uczenia na białostockich uczelniach oraz powstanie centrum wydawnicze. Natomiast w sierpniu ruszyć ma — Białostocka Brygada Pracy.

Dużo to czy mało? Jak skupić ludzi i instytucje — tu i teraz — żeby im się chciało chcieć, pozostałe nadal pytaniem otwartym.

JOZEF MAKOWIECKI

Jak nie zostałem telewizyjną gwiazdą

Szybki bieg do maszyny do pisania, jeszcze szybsze przejrzenie ewentualnych tematów i już po chwili młoda inspicjentka tłumaczy drogę do studia. A tam tłok. Nie tyle do samego studia, co do niewielkiej charakterystycznej, gdzie znane z telewizyjnego ekranu panie poddawały się różnym kosmetycznym egzorcyzmom. Specjalnie na to uważył nie zwracałem, pilnie raczej czytając to, co za chwilę miałem powiedzieć.

Zdawało mi się, że robię dobrze. Gdy jednak już usiadłem przed kamerą i po krótkiej instrukcji (jak się zapali na kamerze światło, proszę położyć do trzech i mówić) zacząłem się produkować, z niewidocznego głosnika rozległ się nieco poirytowany głos prowadzącego program:

— Pan się malował? Lekko zbierał. Przez chwilę nawet sadziłem, że się przesłyszałem.

— A cóż ja takiego zmalowałem — odpowiedziałem z bezgranicznym zdumieniem — Przecież jestem w tym studio ledwie minutę...

Rzecz się jednak wyjaśniła.

ra sięgała gdzieś tak około sześćdziesięciu stopni w skali Celsjusza. Niezliczona ilość lamp, którymi mnie oświetlano, dawała dodatkowy efekt cieplny. A że nie człowiekiem o tzw. rzadkiej skórze, co chwili czułem się i wyglądałem jakbym przebywał w saunie. Z bezgraniczną wdzięcznością przyjąłem więc kolejną komendę: — Dobrze, dziękujemy!

Wychodziłem ze studia, z góry układając sobie jakieś tam w miarę wiarygodne tłumaczenie znajomym, dlaczego to nie obejrzał mnie w telewizji. Oczywiście, winna miała być ta ostatnia...

Po utworzeniu podwójnych, doskonale wyselekcjonowanych drzwi nie miałem w zastępce dyrektora naczelnego Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego — EDWARDA BIALASA.

— Masz jeszcze trochę czasu? — Mam Ale już żadna siła nie zmusi mnie do wejścia do tego piekła.

— Nie marudź — usłyszałem bezceremonialną uwagę. — Leć na górę, przygotuj jeszcze dwa komentarze.

Nawet kamera mnie już tak

I rzeczywiście nie działała. Jeżeli, jak mi niektórzy proponują, i tak wyglądam w piekło, to przedsmak tego co tam mnie czeka, już miałem. Tyle, że — mam nadzieję w zaświatach nikt nie będzie zwracał uwagi na elegancję.

— Popraw! krawat — grzmiało z ciągle tajemniczego głosnika. — I grzywek trochę przyczesz...

Grzeźnię sięgam po grzeźbę i czeszę.

— Spójrz na monitor, będzie ci łatwiej.

W kontrolnym monitorze pierwszy raz widzę swoją podobiznę. Wcześniej nie było czasu na oglądanie. Gęba niby moja, a jakaś inna. Czasu jednak na dywagacje nie staje.

— Czesz się do cholery, zaraz musimy zwinąć studio.

Zapartany w ekran energicznie macham grzebieniem. Efekt jednak jest daleki od oczekiwanego. To bowiem, co u mnie jest po stronie prawej, tam przeniosło się na lewą. Miał więc przyłożyć włoski, robie sobie na głowie kopę siłasa. Jakoś sobie w końcu radzę.

Nawet kamera mnie już tak



nieważny już w chwili podpisania jako niezgodny z prawem.

Skoro dajemy do zadoszczenia ofiarom stalinozmu, skoro potępiliśmy zbrodnie hitlerowskie, także działania wydają się być uzasadnione. Byłoby to dzisiaj tylko gest, ale gest ważny, który trzeba wykonać.

Podobnie ma się sprawa z Katyniem. Życia pomordowanych nikt przecież nie zwróci,

ale chodzi o gest, który ni mniej ni więcej powinien być odczytany jako uderzenie się w pierś, publiczne przyznanie się do zbrodniczej działalności NKWD.

W konstytucji RFN jest zapisane, że państwo to dźwiga na sobie brzemień nazizmu, co u mnie jest po stronie prawej, tam przeniosło się na lewą. Miał więc przyłożyć włoski, robie sobie na głowie kopę siłasa. Jakoś sobie w końcu radzę.

Nam, Polakom, chodzi o to, aby cała ta antypolska umowa została uznana za nieważną w chwili podpisania. Chodzi nam więc o gest, bo następstwo historycznych nikt rozsądny już dzisiaj nie zmieni.

Pozostają nam tylko sentymenty wyrażone w powołaniu do życia różnych towarzystw przyjaźni.

Pan Władysław Molotow, jeden z konstruktorów stal-

nowskiej polityki zagranicznej nigdy nie odwołał słów, w których nazwał Polskę bekartem traktatu wersalskiego, który raz na zawsze powinien zniknąć z mapy Europy, ale ponieważ po śmierci Stalina cięgiłość państwa radzieckiego nie została przerwana, mamy prawo domagać się, aby stwierdzenie to zostało zaliczone w poczet oficjalnie uznanych błędów politycznych.

Tu już nie chodzi o rehabilitację poszczególnych ludzi czy organizacji, tu sprawa idzie o rehabilitację dobrego imienia Polski, o rehabilitację imienia mojego kraju, którego żaden staliniści oświadczenia nie będzie nazywał bekartem, bo jest to wystarczający powód do rozwaru krwi, która zresztą w roku 1939 została oficjalnie rozlana i dlatego będzie dla nas święta.

Słusznie zauważają niektórzy publicyści, między innymi pan Artur Hajnicz, że skoro Afganistan uznano za błąd, a doktrynę Breżniewa za szanującą wielkiego mocarstwa to dla dobra sąsiedzkich stosunków trzeba pewne gesty wykonać, nawet jeśli wzrok przy skłanianiu ręki będzie utkwił w ziemi.

NICZYPOROWICZ

Zbigniewa Buczowskiego występującego w roli alfonza. Głównym wątkiem tego filmu są miłosne perypetie dwóch przyjaciół intelektualistów w średnim wieku.

Zaczynając film, nie wiedziałem w co się pakuję — wyznał reżyser tej opowieści o poszukiwaniu miłości w świecie bez miłości, krąsząc dzieło rozbitkami.

Na drugi z filmów mimo wyrubowanych cen na bilety (4 700 zł) widownia wała jak w dym, jest to frywolna historia o seksuologu, będącym dla wielu jego pacjentów ideałem męskim. W którymś miejscu akcji okazuje się, że specjalista od seksu sam nie jest wolny od kompleksu Don Juana. Też bardzo mu się chce, ale nie całkiem wychodzi. I chociaż obraz obficie w sceny balansujące na krawędzi cenzorskiej wyrażałości, to jego przesłanie jest jednoznaczne: jedynym lekkiem na zaburzenia seksualne jest miłość. W tym filmie doborowa stawka aktorów — także w epizodach — przydaje obrazom jakości.

JOTEM

FILM

Tytywizacja gustów publiczności kinowej trwa. Pożądla się, wydaje nie mieć końca. Wśród rzydziestu sześciu filmów zarezerwowanych na ostatnim festiwalu Polskich Filmów fabularnych, co najmniej połowa charakteryzowała się jętnym przesłaniem, brakiem rytmu artystycznego, nośnością treści, miakością i ubóstwieniem najcięższej próbowano ryzykować nagością i otępieniem. Nie za wiele te uwagi pomogły w utrzymaniu filmów na ekranach kin. Przeważnie „zady wlewoły”, „oszołomienia”, „NY-4” itd., t.j. dzieła obrazujące całą mizopertię filmu polskiego z ekranów z większą zbyśczością, niż nań dostawali.

W tym roku na polskie ekrany ma wejść łącznie 150 filmów, wśród nich: 40 produkcji polskiej, 80 z krajów jętność zachodnich. Zmieni-

niły się proporcje zarówno w udziale filmów zachodnich na naszych ekranach jak i ich jakości. Pomyśleć tylko, że same Indie rocznie produkują 850 filmów, zaś tygodniowo do kin uczesza 12,5 mln widzów, t.j. tyłu, ilu widzów w kraju trafia do naszych kin w ciągu roku. Polska kinematografia produkuje co raz mniej filmów fabularnych, coraz rzadziej trafiają one w gusty i upodobania

ambitniejszej części kinomanów. Widownię zapełniają małaolaty, a producenci starają się epatować tego widza eskalowaniem seksu, scenami erotycznymi, schlabianiem takim samym, „bo ludzie oczekują od kina odprężenia”.

Erotyzm jest niewątpliwie uznanym faktem społecznym. Seks także dosyć dawno wydarł się z dusznych sypialni na światło dzienne. Obie te dziedziny w sposób dosyć gwałtowny wywołują się z

tabu jakie nam nałożyła pruderyjna, drobniomieszczańska mentalność. — Seks solą życia. Ależ tak! Tylko kto widział objadającego się solą — wołają co trzeźwiejsi kinomani.

Nie mam zamiaru stawiać w obronę zagrożonej moralności. Byłoby w tym tyle samo fałszu, ile w biadoleniu — jak ktoś się przede mną wyraził — lisa prawdy, że kury gina, bo są za mało

czujne. Chodzi mi o to, że produkcja kiczu, jest po prostu produkowaniem jego odbiorców, w stosunku do życia i tej delikatnej sfery naszego bytu. Może ono przyjąć człowieka tylko tyle samo radości, ile zgryzoty.

„Obnażanie erotyki w sztuce — pisał krytyk Stefan Zechowski — wydaje się niebezpieczne, gdyż autentyzm graniczy z naturalizmem, który z natury rzeczy bliski jest pornografii (.) sztukę ero-

tyczną ocalić może jedynie romantyczny idealizm, którego celem jest piękno...”

Poglad, że tylko gołizna i pornografia można ścigać widzów do kina przeżył się już wśród producentów zachodnich. Zamęt w tej dziedzinie panuje jedynie wśród naszych twórców. Chlubnym wyjątkiem jest tu junior Machulski ze swoją „Seksmisją”.

Mamy na naszych białostockich ekranach dwa najnow-

Seks w mrocznej sali

Gazetynek Today'ski

POD REDAKCJĄ
NIECO INNA

Impresja, która przez ostatni tydzień była Białostoczanami. „Raz do roku w Białymstoku” na trwałe już wpisana jest w kalendarz krajoznawczy. Tym razem organizatorzy – Towarzystwo Przyjaciół Kuriera Podlaskiego i redakcja poczyniła popołudniową – zaprosiła na koncert artystów z Związku Rapiści. Niki nie spodziewał się, że ci w sumie nieznanymi nikomu wykonawcy zaprezentują, a tak wysoki poziom artystyczny. Radziecka pierestrojka sprawia, że o muzyce ze wschodu zaczyna się mówić coraz więcej i zaczynamy mówić o niej coraz lepiej. Nie zawsze są to propozycje świeżości i oryginalności, ale w tym wszystkim jest jeszcze lawa „kalek artystycznych” ale lepszy rydz niż nic.



W tym roku Białostoczanach wzięli udział LONIA ROZENTIL z Lwowa, śpiewający dwie piosenki w języku jidysz i jeden utwór po polsku – „Dziś i jutro”, którym to podnieśli publiczność do granic możliwości.

Raz do roku w Białymstoku
LONIA, BYLEŚ WSPANIAŁY

Na całym świecie panuje moda na śpiewających dzieci, ale nie wszystkim malcom udaje się od razu uzyskać tak wielki sukces, jaki miał w Białymstoku Lonia.

Lonia uczy się w trzeciej klasie jednej z lwowskich szkół i jest niezwykle mądrym chłopcem. Bardzo skromnym i nieśmiałym malcem, jednak w sobie coś takiego, co budzi natychmiastową sympatię i uśmiech widza. Ładnie śpiewa, doskonale porusza się po estradzie, potrafi szybko nawiazać kontakt z widzami – oto właśnie artysta malca. Piosenki z repertuaru Lonia to nie tylko białostockie amfiteatryczne widowiska, ale i prawdziwe sztuki. W tym roku Lonia zaprezentował w Białymstoku dwa nowe utwory: „Dziś i jutro” i „Dziś i jutro”. W tym roku Lonia zaprezentował w Białymstoku dwa nowe utwory: „Dziś i jutro” i „Dziś i jutro”.

W tym roku Białostoczanach wzięli udział LONIA ROZENTIL z Lwowa, śpiewający dwie piosenki w języku jidysz i jeden utwór po polsku – „Dziś i jutro”, którym to podnieśli publiczność do granic możliwości.



Izal Izal

Program ma być interesujący. W nim: prezentacja nagrań, kiermasz zdjęć, najnowszą informację, wspólna zabawa przy ognisku. Termin 1-2 lipca 1989 r. Miejsce: Olsztyn przy przystanku na jeziorze Ukłel. I jeszcze kontakt: Pałac Młodzieży, ul. Młodzieży 4a, 90-111 Łódź.

A o co chodzi? O H ZIOT FANOW IZY TROJANOWSKIEJ!!! Zaprasza oczywiście FAN-CLUB artystów!

JOHNY CASH

...którego swego czasu podziwialiśmy wraz z rodziną na festiwalu w Sopocie, poddał się niedawno operacji, podczas której 58-letniemu piosenkarzowi wszczepiono serce. Chociaż nadal trapią go dolegliwości sercowe, jest pełen wiary w przyszłość. Od pewnego czasu artysta przebywa w domu pod troskliwą opieką lekarzy i dość licznej rodziny.

PRZEPOWIEDNIA Z TĘGOBORZY
Rok 1893(?) lub 1939

W dwa dziesiątki nastąpiła ta pora,
Gdy z nieba ogień wytrysnął.
Spełnia się wtedy pieśń Wernyhory,
Świat cały krwią się zachłystnie.

Polska powstanie ze łwiatu pożogi,
Dwa orły padną rozbite,
Lecz drugie jeszcze los jej jest złowrogi,
Marzenia ciągle niezbite.

Gdy w lat trzydziści we łzach i rozterce
Trudną błądź cierpienia ludu,
Na koniec przyjdzie jedno wielkie serce
I samo dokona cudu.

Gdy czarny orzeł znak krzyża spługawiał,
Szczęśliwa rozłożyła się łowiszka –
Dwa padną kraje, których nikt nie zbawił,
Siła przed prawem jest jeszcze.

Lecz czarny orzeł wejdzie na rozstaje,
Gdy oczy na wschód obróci,
Krzyżackie szereg swoje obijaże,
Z łamaniem skrzydłem powróci.

Krzyż spługawiony razem z młotem padnie,
Zaborcom nie zostanie.
Mazurska ziemia Polsce znów przypadnie,
W Gdańsku port nasz powstanie.

W ciężkich zmaganiach z butą Teutona
Świat znów krwią się zrumieni,
Gdy północ wschodem będzie zagrożona,
W poczwórny jeden się zmieni.

Lecz na zachodzie nikczemnie zdradzony
Przez swego wyzwoleńca
Złagcon z kogutem dla lewka obrony
Na tron wprowadzi młodzieńca.

Złamana siła mącieli świata
Tym razem będzie na wieki.
Rekę wyciągnie brat do swego brata,
Wróg w kraj odejdzie daleki.

U wschodu słońca młot będzie złamany,
Pożarem step jest objęty.
Gdy orzeł z młotem zajął cudze łany
Nad rzeką w pień się wycięty.

Bitwa Białorus, bujne Zaporozie
Pod polskie dają sztandary.
Siedzą nasz orzeł aż po Czarne Morze
Wracając na szlak swój prastary.

Witebsk, Odessa, Kijów i Czerkasy –
To Europy bastiony,
A barbarzyńca aż po wieczne czasy
Do Azji ujdzie strwożony.

Warszawa środkiem ustali się światła,
Lecz Polski trząsą się stolice,
Dalekie błota porzuci Azjata,
A smok odnowi swe lice.

Niedźwiedź upadnie po drugiej wyprawie,
Dunaj w przepływie znów tonie,
A kiedy pokój nastąpi w Warszawie,
Trzech królów napoi w nim konie.

Trzy rzeki światła dadzą trzy korony
Pomazancowi z Krakowa,
Cztery na krakach sojusznice strony
Przysięgi złożą mu słowa.

Węgier z Polakiem, gdy połączą dłonie,
Trzy kraje razem z Rumunią
Przy maczacie polskiego tronie
Wieczną połączą się unię.

A krymski Tatar, gdy dojdzie do rzeki,
Chociaż wiary uprosi nie zmieni –
Polski potęgę urosi opieką
I wieny będzie tej ziemi.

Powstanie Polska od morza do morza.
Czekając na to pół wieku.
Chronicie nas będzie zawsze łaska Boża,
Więc cierp i mól się człowieku.

INTERPRETACJA PRZEPOWIEDNI

Przyjmując jako datę powstania przepowiedni rok 1893, I.K.C. komentował ją w 1939 r. niezwykle pociągająco. „Uderza w wielu punktach jej niezwykła trafność – pisze. – Przede wszystkim zwrócić uwagę należy na określenie daty wybuchu wojny światowej i powstania niepodległej Polski”. Dalej przewidywał przecięt upadek Rosji i Austrii („dwa orły padną rozbite”), wzrost potęgi Niemiec i narodowy socjalizm z znakiem swastyki („Gdy czarny orzeł znak krzyża spługawiał”), upadek Austrii i Czechosłowacji.

Jednakże wiele wydarzeń, które nastąpiły później, musi być zdumienie dla swojej trafności. Przewidywał pochód niemiecki na wschód (Gdy czarny orzeł na wschód obróci), klęskę Hitlera w Rosji („Złamany skrzydłem powróci”), przepowiednia o tym, że „trzy rzeki światła dadzą trzy korony pomazancowi z Krakowa” – wydaje się być jakże zdumiewająco trafną przepowiednią wyboru Polaka na papieża.

Istnieją jeszcze trzy zwrotki dotyczące wydarzeń po wyborze

polskiego pomazanka z Krakowa. Unia trzech krajów: Węgier, Rumunii i Polski, zbyt precyzyjnie określona, że pod przewodem Polski, aby można ją wyinterpretować jako fragment RWPC. Krymski Tatar tymczasem daleko wyprzedzony z Krymu zaczyna dopierać powracać do swojej ojczyzny.

„Powstanie Polska od morza do morza, czekając na to pół wieku” – zwrot ten interpretowano jako pół wieku od momentu ogłoszenia przez premiera przepowiedni, czyli nastąpiłaby to miało w 1943 roku. Owe pół wieku liczone od wyboru papieża – bo strota ta znajduje się jako ostatnia – wskazywać może dopiero na rok 2028... Brzmienie jednak ta ostatnia zwrotka jako apel ku pokrzepieniu serc.

Mamy absolutną pewność, że przepowiednia powstała przed wrześniem 1893 roku i w najgorszym wypadku liczy sobie ona już dziś prawie pięćdziesiąt lat. Trzeba przynajmniej, że przepowiednia wiele wydarzeń zdumiewająco trafnie i precyzyjnie. Przepowiednie należy zaliczyć do niezwykle celnych.

(Wg „Przepowiednie dla Polski i świata”, Rój Sp. z o.o., Warszawa 1983 r.)

HOROSKOP
z przymiśleniem oka

BARAN 21.03 20.04	W pracy zapowiada się akcja, która uruchamia wyobraźnię i energię. Potrafisz zyskać wartościowych sprzymierzeńców, więc wyniki będą satysfakcjonujące. W życiu osobistym długo oczekiwane spotkanie z bliską osobą. Możesz liczyć na Wagę.
BYK 21.04 21.05	Dobra forma i udany tydzień. Duża aktywność w pracy i na niwie społecznej. Niewykluczony duży, liczący się sukces. W domu doskonałe porozumienie z partnerem i pozytywne zmiany. Poprawa finansowa. Ważny Skorpion.
BLIŹNIĘTA 22.05 21.06	Na gruncie zawodowym sporo powodów do zadowolenia. Możliwe specjalne wyróżnienie, wyróżnienie. W uczuciach ożywił się. Osoba pozostająca w sferze marzeń stanie w centrum zainteresowania. Niewykluczona walka o własne marzenia. Ważny Strzelec.
RAK 22.06 22.07	W pracy rośnie wymagania, ale przełożeni doceniają Twoje umiejętności i działalność. Wkrótce przełożeni się o tym. W życiu osobistym mały sukces. Zapowiada wypadek we dwójce. Zdrowie i finanse dopiszą. Sympatyczny Baran.
LEW 23.07 22.08	Dobra passa. W pracy popławsza przedsiębiorczość i operatywność nie każda długo czekać na rezultaty satysfakcjonujące. Przełożeni i Ciebie. W życiu osobistym znaczące uczuciowe zmiany. Klimat pogodzenia konfliktów. Przyjany Koziorożec.
PANNA 23.08 22.09	Nie wszystko rozwija się zgodnie z założeniami. W domu kłopoty z dziećmi, chyba zbyt mało czasu im poświęcasz. Zmęczenie i zdenerwowanie codziennymi trudnościami życia powoduje, że nie dostrzegasz nawet lepszych perspektyw w pracy. Miła Waga.
WAGA 23.09 22.10	Nie najlepszy nastrój, poczucie osamotnienia, niekontrolowane reakcje w pracy. A wszystko przez to, że nie chcesz pogodzić się z tym, że ktoś może być lepszy od Ciebie. Życie ma tyle barw, a ty widzisz tylko najciemniejsze. Wskazany relaks i uśmiech. Ważne Ryby.
SKORPION 23.10 22.11	Ważne spotkanie służbowe, a w perspektywie dłuższy atrakcyjny wyjazd. W życiu osobistym skłonność do romantyzmu. W niepewności nadarza się na duże strasy. Zupewnie niepotrzebnie powracasz do spraw przebrzmiałych. Finanse dobre. Przyjany Bliźnięta.
STRZELEC 23.11 21.12	W życiu osobistym unosi się fałszywa ambicja i za nic w świecie nie przynajmniej się do bledu. Stąd nieporozumienie z bliską osobą. Mniej uwagi przywiązujesz do spraw zawodowych, wycofujesz się z zobowiązań. Niewykluczony trudności finansowe. Przyjany Baran.
KOZIOROŻEC 23.12 20.01	Dobra forma. W pracy godna podziwu vitalność. W życiu towarzyskim ważne wydarzenia. Skupiasz na sobie uwagę szefa, prowadzenia pasyjnej dyskusji. W domu miły klimat. Finanse kwitują. Ważne Bliźnięta i Ryby.
WODNIK 21.01 20.02	W pracy seria przeciwności losu. Uporanie się z nimi pochłonie dużo czasu i energii. W życiu osobistym lepsze gospodarowanie czasem pozwoli na zrealizowanie się po nerwowych dniach. W perspektywie ciekawa podróż. Twój znak Waga.
RYBY 21.02 20.03	W życiu zawodowym trochę trudności, a potem kilka pozytywnych niespodzianek. Poie do popisu dla inteligentnych i pociągawych. W życiu osobistym, miłe klimaty serca, duża niespodzianka w domu, wesela impreza towarzyska. Ważny Byk.



Lato pachnące miętą?

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) kawalek spod noża, 8) włosy dęba stają, 10) tatuś babki, 12) ciągnie mikołajowe sanie, 13) surowe łóżko, 14) uduje skórę, 15) jaskowa jednostka w Zakopanem, 17) stolica, która dawniej nazywała się Christiania, 18) samochód osobowo-ciegarowy, 19) patron Zakładów Przemysłu Cukierniczego im. 22 Lipca, 21) zawiązuje się, dojrzewa i spada, 23) r. obs. 25) oślepiająca choroba, 26) gros „S” – 44 „S”, 27) piwowarskie miasto w obrębie GOP, 28) zburzona z powodu uprowadzenia Heleny, 31) metro bez tlenku, 33) derka na szkapę i w szkapie, 34) poeta Galczyńskiego z nieba, 35) fajerwerkowy przykład, 37) morski lew lub niedźwiedź, 38) dawny puchar biesiadny w kształcie zwierzęcia, 39) paż królowej, 40) piękna uczestniczka łowów kalidonskich (Alan-tata).

PIONOWO: 1) tunel, 2) warzywo z żelazem, 4) stary ojciec trzech synów, tegich jak siew Litwinów, 5) penetracja niebezpieczny teren, 6) wywarzenie więcej niż trzeba, 7) kulturalna knajpa, 9) przesiewacz z rąf, 11) przystanek dla aeroplanów, 16) lubi być stale głośna, ca-

łowana i tulona, 20) poglądy rozczepchanych, 22) dwóch „przeziwiających” skrzyptów radzieckich, 24) nieregularność, 26) bóg wody z nosem, 30) krył a, 32) drugi bieg konia, 36) niegrzeczny synalek Noego.

LESZEK
Wśród czytelników, którzy nadeszły w terminie 6-dniowym prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć bonów oszczędnościowych PKO po 1000 zł. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z numeru 146”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 146

POZIOMO: 1) kawałek, 2) włosy, 3) dęba, 4) tatuś, 5) babki, 6) ciągnie, 7) mikołajowe, 8) sanie, 9) surowe, 10) łóżko, 11) uduje, 12) skórę, 13) jaskowa, 14) jednostka, 15) w Zakopanem, 16) stolica, 17) która dawniej nazywała się Christiania, 18) samochód osobowo-ciegarowy, 19) patron Zakładów Przemysłu Cukierniczego im. 22 Lipca, 20) zawiązuje się, 21) dojrzewa i spada, 22) r. obs. 23) oślepiająca, 24) choroba, 25) gros „S” – 44 „S”, 26) piwowarskie miasto w obrębie GOP, 27) zburzona z powodu uprowadzenia Heleny, 28) metro bez tlenku, 29) derka na szkapę i w szkapie, 30) poeta Galczyńskiego z nieba, 31) fajerwerkowy przykład, 32) morski lew lub niedźwiedź, 33) dawny puchar biesiadny w kształcie zwierzęcia, 34) paż królowej, 35) piękna uczestniczka łowów kalidonskich (Alan-tata).

PIONOWO: 1) tunel, 2) warzywo z żelazem, 3) stary ojciec trzech synów, 4) tegich jak siew Litwinów, 5) penetracja niebezpieczny teren, 6) wywarzenie więcej niż trzeba, 7) kulturalna knajpa, 8) przesiewacz z rąf, 9) przystanek dla aeroplanów, 10) lubi być stale głośna, ca-

Dorośle
córeczki

...ADRIANO CELENTANO wstąpił w ślady sławnego niegdyś ojca. Rosalinda – lat 21 i Rosita – lat 24, zagrały już w dwóch filmach fabularnych, a teraz postanowiły poświęcić się piosence. Tatusiś bardzo dumny ze swoich obrotowych i przede wszystkim urodziwych córeczek...

WAYDYKAMENTY

Decydenci umierają stojąc... na nieprzejdanych stanowiskach.

Promienistym z natury powierzamy prześwietlanie zaciemnionych spraw Ojczyzny!

Każdy świętokradczym staje się Ruschid'em, gdy weń na siłę sekciarsko-dogmatyczne tłoczą wersety.

I sferę ducha nawiedzają spece od normowania.

Destalinizacja jest zadaniem i misją dla ludzi ze stali.

Wielki Sternik to sprawił, że do dzisiaj dryfujemy.

Jawnosć: tematy tabu odchodzą tabunami.

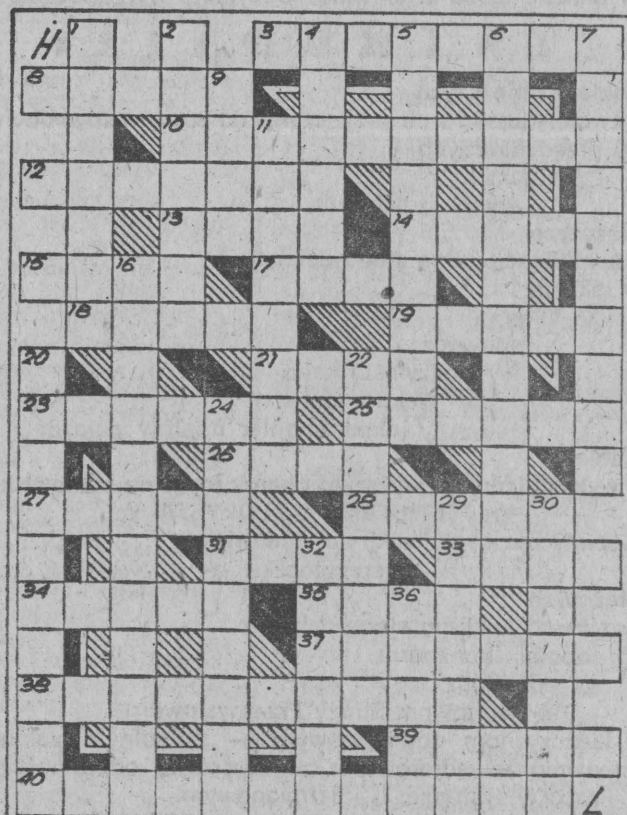
Związał koniec z końcem – wyszła pęta na szyję.

Maluczkim największą satysfakcją sprawia filetowanie grubych ryb.

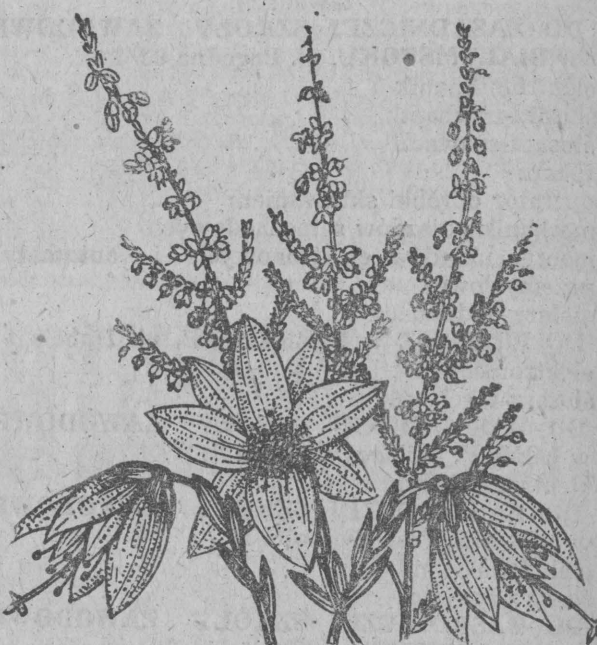
ZBIGNIEW WAYDYK

Irena Szklaruk z Hajnówki oraz Irena Tomaszewska i Eugeniusz Chomczyński – oboje z Białegostoku.

Nagrody wysłamy pocztą. Zawartość przesyłki prosimy sprawdzić w obecności listonosza. (bm)



DZIWY ŚWIATA ROŚLIN



Wrzosi

Wrzosi – to krzewinki rosnące tylko na półkuli północnej. W niektórych krajach o chłodniejszej klimacie tworzą wieloletnie wrzosiowiska o zmiękającej urodzie. W Polsce dość pospolite, lubią miejsca słoneczne i suche. W borach sosnowych lub brzoziakach.

Surowcem leczniczym są kwiaty wrzosi (w powiększeniu na rysunku), których przetwory działają moczopędnie, rozkurczowo i przeciwbakteryjnie. Tak więc wrzosiowe wywary znalazły zastosowanie w stanach zapalnych dróg moczowych i miedniczek męskich, a pomocniczo – w kamicy moczowej. Przyczyną tego schorzenia jest najprawdopodobniej wadliwa gospodarka mineralna ustroju, co objawia się zwiększeniem w moczu jonów wapnia i fosforu. Związanych w postaci szczawianów, moczianów fosforanów czy węglanów. Ziola mogą spowodować cofnięcie się objawów chorobowych, zwłaszcza w przypadkach kamicy szczawianowej. Z wielu mieszanek polecamy najbardziej skuteczną:

liść mącznicy lek.	100,0 g
liść poziomki	100,0 g
ziele rdestu ptasiego	100,0 g
kwiat lipy	100,0 g
kwiat wrzosi	50,0 g
koszyczek rumianku	50,0 g
ziele nawoici	50,0 g
liść brzozy	50,0 g
naowocnia fasoli	50,0 g
kwiat blawatka	20,0 g
ziele konwalii	20,0 g

(Leng)

Piłkarski full
JAGIELLONIA
PANY???

Po sobotnim laniu, jakie sprawili Jagiellonii Lech Poznań, coraz czarniej widzą podjętek z Legią Warszawa w finale Pucharu Polski. 1:4 nie jest wynikiem, który może rokować wielkie nadzieje. Czyżby to zawodnicy wystawieni na listę transferową zbierali siły na finał, aby najkorzystniej zaprezentować się kupującym? Jeżeli jednak sytuacja z ostatniej soboty powtórzy się to nie wiem, czy „Lampart” Nowe Aleksandrowo będzie chciał z nimi pertraktować. A może wzorem dwóch naszych piłkarzy wybiorą Koreę Południową albo Wybrzeże – Kości Słoniowej?

Jeszcze jedna dygresja do sobotniego spotkania: jeśli tak ma wyglądać podziękowanie publiczności, to w następnym sezonie proponuję znaleźć bardzo, ale to bardzo dobrego, sponsora, bo z tej garstki najwspanialszych kibiców trudno będzie utrzymać klub! Zresztą – sytuacja w PZPN-ie wygląda jak zaproszenie do brydza, a potem gra się w durmiał albo swinkę.

Panowie działacze! Jeszcze parę takich zagrań a zabiora wam karty i będziecie „pykać” w kamieniu albo w cymerbach. Minister Kwaśniewski udowodnił już raz na przykładzie PZLA, że w „te kloki to nie z nim”. Finał Mistrzostw Świata odbywał w siną dal, przy takim retortowaniu naszej rodzimej piłki nożnej na następnych mistrzostwach obudzimy się również z „ręką w nosniku”.

Ogólna sytuacja w światku piłkarskim to tragifarsz z podziałem na role. Działacze kręcą, sędziowie kręcą, piłkarze kręcą, kibice kręcą, głosami z dzielnicy i aż się trzęsą ze zdenerwowania.

Czy nowy trener kadry ma szanse pracować w takich warunkach? Mam co do tego go wielkie wątpliwości. Mimo minorowych nastrojów przed jutrzejszym pojedynkiem zycie piłkarzom Jagiellonii aby udowodnili piłkarzom słonecznym, że to nie Legia ale Jagiellonia PANY.

JOKER